Rok III. Kraków, dnia 1 grudnia 1900 r. Nr. 23.

„BOCIAN"

Kwartalnie raz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:

STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



-- Wiesz co mój drogi — kup mi na Mikołaja tego huzara – będę się miała od czasu do czasu z kimś popieścić!..
– Nie ma głupich moja duszko – już ja cię znam! Jakbyś zaczęła koło niego majstrować, gotówby jeszcze szelma ożyć!

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 22 czasopisma »Bocian« z dnia 15 listopada 1900 r. artykuły pod tytułem: 1) »Co to jest?« całe, str. 2, łam II. 2) »Daj spokój« całe str. 2, łam III. 3) »Pod bramą« całe str. 3 łam I. 4) »Stary i młoda« od »Wreszcie« do »warte« str. 3 łam I. 6) »Różne sprawy« całe str. 4 łam II. 6) »Czuły małżonek« całe str. 4 łam II. 7) »O kobiecie“ od »Kobiety« do »powieści« str. 5 łam I. 8) »Los to figlarz« od »Gdy po zachodzie« do końca, str. 9 łam III — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę Państwa koofiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach wyż pomienionych autor przedstawia sprośne czynności w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność.

Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków d. 14 listopuda 1900 r.

Morelowski.

Od Redakcyi.

Wszystkich interesowanych zawiadamiamy, że z dniem 1 grudnia b. r. przeniesioną została Redakcya naszego pisma na ulicę Jabłonowskich Nr. 6.

Rozwiązanie zagadek.

I. Bydle!

II. Napoleon I. umarł na Helenie (wyspie Oceanu atlantyckiego).

Nagrody rozesłane.

Bilety wizytowe.

Kazimierz Szkaradek Krotoski
kandydat na osła do Parlamentu.

Dragomir Bendzikiewicz
redaktor „Świniobója“.

Telegram „Nowej Reformy“.

Bochnia. Wszystkie nasze panie głosować zamierzają za Stojałowskim.

Bochnia. Wszystkie nasze panie chcą być na koncercie Stojowskiego, zachodzi tylko wielka obawa, czy tenże nie zrobi wielkiej klapy przed spuszczeniem się kurtyny, (Podobno Stojowski skaleczył się w palec i grać nie może. *Przyp. Red.*).

Za kulisami.

— Mój panie, ja jestem uczciwą dziewczyną, mimo że jestem przy teatrze.

— Ależ pani! To „mimo“ nie będzie przecież trwać wiecznie!

Krakowiaczki wyborcze.

Chłopcy katolicy
Prawią o ojczyźnie,
A jeden drugiego
Gdzie może, to gwiźnie.

Oj dana, oj dana,
Ojczyzno kochana,
Dla »zgody« się bije
Z surdutem sukmana.

Jedni pragną Ptaka,
Drudzy chcą Szkaradka,
A obaj się zdadzą
Do utarcia nosa.

Oj dana, oj dana,
W błoto po kolana
Włażą katoliki
Dla byle bałwana.

A Ignac się cieszy,
Sakramencką pije
I peda: bijta się
Chrześciańskie bestyje.

Oj dana, oj dana,
Od samego rana
Ignac faję kurzy
I udaje pana.

Danielak Stojałę
Chciałby zdusić w garści,
A Stojała po łbie
Bije go — a naści!

Oj dana, oj dana,
Nie zdusisz gałgana,
Chcąc zwalić Stojałę
Trzebaby tarana.

Adaś Doboszyński
W Przemyślu się wierci,
Lecz się nie wymiga
Ode nagłej śmierci.

Oj dana, oj dana,
Hojność jego znana, —
Chłopom daje wódkę,
Starostom szampana.

Stańczyk Cieleniewski
Liże panom łapy,
Lecz się nie dociśnie
Do smacznej agapy.

Oj dana, oj dana,
Proszę bowiem pana
Któżby chciał mieć posłem
Takiego tumana.

Wojtygo, Wojtygo,
Belfrze zwierzyniecki,
Pilnuj lepiej szkoły
I trzymaj się kiecki.

Oj dana, oj dana,
Belfrzyno kochana,
Jak widzę masz we łbie
Parę snopków siana.

Staniszesio także
Posłem zostać pragnie,
Lecz i ten wyborców
Do siebie nie nagnie.

Oj dana, oj dana,
Czas jest na wasana,
Dotąd jesteś jeszcze
Figura nieznana.

Ponikło, Ponikło,
Niezła z ciebie rura,
Potrzebnyś w Rajchsracie
Jako w moście dziura.

Oj dana, oj dana,
Istoto kochana,
Siedź lepiej w szpitalu,
Do czegoś ulana.

Mądry jest Paszkosio,
Nie idzie gdzie nie trza,
Po co ma stęchłego
Zażywać powietrza.

Oj dana, oj dana,
Myśli se od rana:
Dobre jest poselstwo,
Ale lepsza brzana.
Oj dana!

Echa z procesu.

Na pamiątkę procesu, jaki miał w zeszłym roku nasz Redaktor z właścicielką kawiarni na ulicy Karmelickiej o obrazę czci, umieszczamy jako w pierwszą rocznicę następujący wierszyk:

Daję w zakład *romu* kwartę
Albo *słodkiéj* flaszę,
Że zupałnie nic nie warte
Dzisiaj sądy nasze!

Lepiej było siedzieć cicho,
Niż przepaść z kretesem —
Mnie skusiło jakieś licho
Z tym wściekłym procesem!

Jam uczciwa jest niewiasta
A tak to nie bajka,
Jak szafranowego ciasta
Nie zrobisz *przez* jajka!

Stanął mi też w gardle ościom
Ten proces garbaty,
Że nie daję nigdy gościom
Nic, oprócz — *arbaty*!

Że Ludwiczek pędzlem swoim
Dobrze się uwija,
Oto wcale się nie boim
Ani on, ani ja!

Że ma słuszność nasza strona
Prawda tak bieluśka,
Jak mydlina namydlona
Mego Ludwikuśka!

Było naszem więc dążeniem
Ułożonem z góry,
By „Bociana“ z przeproszeniem
Wsadzić gdzie do dziury!

Perswaduję: Ludwikuśku!
Wsadź! pokaż im władzę,
A on ciągle: „Pomaluśku,
A z pewnością wsadzę!“

Lecz, że sobie ufa mało
To w rachubę wlicza,
Rżnie więc by mu się udało
Do Abłamowicza!

Psu się zdała ta fatyga,
Bo Ludwik niezdara,
Abłamowicz zaś dziadyga
To mi ładna para!

Przegraliśmy proces całkiem
W tym ciężkim dniu sromu,
Mój Ludwiczek w łeb wziął wałkiem
Gdyśmy byli w domu!

Abłamowicz cicho siedzi
Jak w trawie na miękko,
I sądowi w odpowiedzi
Machnął tylko ręką!

Niech ich obu zmora zarżnie
Już z procesu bacha,
A i Ludwik mój przeważnie
Ręką tylko macha!

Marya Bietroniowa
starszy członek w kungregacyji kawiarek.

Próbki stylu naszych znakomitości literackich.

...„Żachnął się i wytrzeszczył ślepia, kieliszek wypadł mu z ręki, wargi otoczyła piana, połączona z gęstą śliną, która spływała teraz cicho, tajemniczo, po pełnej zagadkowych żyjątek brodzie. Ona tymczasem w brudnej koszuli, z jedną podwiązką na podejrzanej czystości pończosze,

S k o n f i s k o w a n o!

On rzekł nagle:

— Łajdaczko, pomietle ze szwabskiej wachcymbry, śmieciu paskudny z wyschniętego koryta Pełtwi — ulicznico, ofiarująca o letniej ciemnej nocy resztki swych wdzięków, wysuszonych w szpitalach, pijanym posłańcom z przed hotelu Georgea...

Otrzymał w odpowiedzi potężny policzek i na głowę pijaka wylała jednym zamachem płyn mętny i cuchnący, podobnej do kminkowej zupy z knedlami... Do koła rozleciały się białe skorupy naczynia, a jedynie jego ucho pozostało w delikatnej, o wydłużonych paluszkach rączce Amelii-Stanisławy, która piszcząc: „hurra! osadziłam przecież temu jeżowi kilka knedli na kolcach“ — zaczęła tańczyć kankana, po pełnej wyziewów niewonnych izbie.

On z monarszą flegmą, wziąwszy jedyną perkalikową sukienkę żony, w której miała pójść jutro na nabożeństwo do Katedry, zaczął ocierać twarz, włosy i odzież, mrucząc:

— I pomyśleć, że ta ladacznica brała nagrody w pensyonacie *Sacre Coeur* i miała chwalebne obyczaje.

Gabryela z Korwinów Piotrowskich Śnieżko Zapolska.

...„Była w swej sypialni, po ślubie. Gdy wszedł mąż... Skromność dziewicza niedozwoliła jej rozpiąć gorsetu — rozerwała tedy gorączkowo taśmy krzyżujące się z tyłu, rozerwała też z pośpiechem i taśmy utrzymujące na biodrach spódniczkę i majtki. Batystowa koszula uległa takiemuż losowi.

Esteja (panna Skórczewska).

...Szaja Morduchałes i Srul Bajgełe, byli to najszlachetniejsi z żydów, szlachetniejsi o wiele, ni ci tak zwani przewodnicy naszego narodu! Nasi ojcowie ojczyzny nie warci byli wykruszyć im błota z hałatów, ani też strzepać pyłu z przydeptanych pantofli...

Eliza Orzeszkowa.

...Murzyni tem się różnią od białych, że są czarni, zresztą pod względem budowy — a wiem to z doświadczenia — niczem więcej. Odzież zastępuje im zwykle czarność naskórka, na której pewne detale, szczególniej z oddalenia, nikną tak dalece, iż dla rozeznania ich i ocenienia, musiałam o dziesięć kroków, podpatrując z za krzaka, używać lornetki... Murzyni nie mówią po polsku, tylko po murzyńsku. W ich kraju takie jest gorąco, że i białym kobietom rodzą się dzieci... czarne. Ja sama w Fernando-Po, urodziłam dziewczynkę jak skrzydło kruka... (Wyjątek z odczytu na przytułek dla moralnie zaniedbanych młodych mężatek).

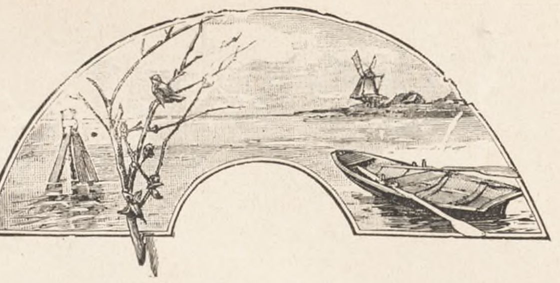
Helena z Boguskich Rogozińska (Hajota).

Co?

— Wczoraj wieczór powiedział mi Alfred, że mam prześliczne...

— Ale co?

— No przecież nie oczy, albo usta!



Osioł i Zeus.

(Bajeczka poświęcona dr. Adamowi Doboszyńskiemu, kandydatowi na posła).

Osioł widząc, że zwierzęta
Wyśmiewają jego postać,
Błagał w modłach ojca Zeusa
Aby mógł czemś innem zostać.

I zalane łzami oczy
Wznosząc w niebo, szeptał sobie:
„Zeusie zlituj się nademną,
Bo z rozpaczy... głupstwo zrobię!“

Usłyszawszy Zeus te prośby
Rzekł doń, śmiejąc się pod nosem:
„Czemże chcesz być biedny ośle,
Żebrą, mułem czy molosem?“

Osioł myślał — myślał — myślał —
I rzekł drapiąc się po brodzie:
„Jeśli łaska, zrób mnie posłem,
Bo ci są dziś w wielkiej modzie!“

Zeus na to: — Ośle, ośle!
Ja nie zmienię twej postaci,
Bo nie zyskasz wskutek tego
Poważania wśród swej braci!...

Choćbym ci dał posła postać,
Która jest najbardziej wzniosła,
To i wtenczas bez trudności
Każdy w tobie pozna... osła!“

Ostatnia łaska.

Wiadomo, że każdy skazany na śmierć ma prawo prosić o jakąś łaskę przed śmiercią. Otóż Hilsner skazany na śmierć przez powieszenie, również wniósł prośbę, aby go nie wieszać za szyję, gdyż ma tam ogromne łaskotki i dlatego proponował, aby go za coś innego powieszono.

Gdyby nie obawa przed Prokuratoryą Państwa, Redakcya „Bociana“ zaproponowałaby zaraz za co możnaby go powiesić — jak na razie jednak z obawy przed konfiskatą, z propozycyą naszą się wstrzymujemy.

ZAKŁAD.

Idącego boso w zimie murarza, spotyka drugi murarz i pyta:

— A gdzież to kulega obił kamosze?

— Idźże kulega — fe, cóż za posądzenie! Ino założyłem się, że wytrzymam 24 godzin bez butów!...

Nad Wisłą.

Dwóch andrusów spotyka się nad Wisłą — jeden łapie ryby.

— Jak się masz Felek?

— E, zaspanie!

— Chytnałeś już co?

— Gu...zik!

— Bądź zdrów!

— Całuj mię w Duklę!

Do czasu.

W miasteczku S... w Galicyi odnajął rząd pół domu od jednego z chłopów dla straży skarbowej. W drugiej połowie domu mieszkał sam właściciel z żoną, młodą i nader urodziwą kobieciną.

W domu tym, zamienionym zatem na koszary, mieszkało coś około sześciu strażników skarbowych wraz z kierownikiem.

Chłop w chłopa młody i przystojny — gospodyni także niczego, zaczęli zatem po kolei, jeden po drugim z nią romansować...

Gdy to spostrzegł chłop, a przekonawszy się, że żony nie upilnuje — udaje się do starostwa, aby mieszkanie wypowiedzieć zaraz od najbliższego pierwszego. Starosta zwraca mu jednak uwagę, że to tak zaraz nie można wypowiedzieć, tylko trzeba przynajmniej 6 tygodni naprzód, a tymczasem — powiada — pilnujcie swojej żony i basta!

— Ano, niech i tak będzie — odzywa się chłop — a zatem niech se ta romansują z moją babą jeszcze do Nowego Roku — ale po Nowym Roku, to wara! ani powąchać więcej!...

Cóż robić!

Nie chcę kochać was me panie
Niecnoty!
Bo mi więcej już nie stanie
Ochoty!

Przy wynajmie pomieszkania.

Facet (strasznie zdziwiony, gdyż na jego dzwonienie wyłazi jakaś stara wiedźma): Proszę pani, gdzie jest ta młoda wdowa, która ma pokój do wynajęcia?

— To właśnie ja jestem.

— ? ? ?

— A bo mój mąż umarł dopiero przed ośmiu dniami.

Przed kasarnią.

Feldwebel (do żołnierza maszerującego, a odznaczającego się nieco większą tuszą): „Ty świnio, bodaj cię szlag trafił w ten wielki brzuch!“...

ZAGADKA I.

By znaleść to co chciała,
Czechy, Morawę i Paryż zjechała —
Gorące łzy z jej ócz się lały
Ku temu marzeniu, aż usta się śmiały
Takich jest dużo co szukają wiele
Samo mając w tym rozdziele.

Br. Z.

Przecenił.

— Lolu, ty jesteś moim najdroższym skarbem na ziemi!

— Nie pleć stary. Przecież dajesz mi tylko sto guldenów na miesiąc.

OSTROŻNY.

Pacyent. Panie konsyliarzu, czy w obecnem stadyum mej rekonwalescencyi, nagły przestrach mógłby u mnie spowodować recydywę?

Lekarz. Naturalnie — bez wątpienia.

Pacyent. To bądź pan łaskaw swój rachunek o honoraryum przedłożyć mi, gdy już całkiem wyzdrowieję.

Przed teatrem.

— Byłeś na „Żydówce“?

— Byłem, ale coś mi się zdaje, że ona jest katoliczką.

Kronika lwowska.

Lwów, dnia 25 listopada 1900.

Mamy dwie nowości: tyfusik i arcybiskupa.

Co do pierwszego magistrat wydał już rozporządzenia: a) wody nie pić, b) nie chorować, c) w razie choroby nie przyznać się do niej, d) w razie śmierci przyczynę jej nazwać durem brzusznym a nie tyfusem.

Co do drugiego, to jesteśmy w niebo wzięci. Strasznie się cieszymy, że mamy tak młodego arcybiskupa. Biedna matka Colomba nie doczekała go się.

Ks. Bilczewski, pierwotnie Biba, był nauczycielem dzieci u radcy dworu Bobrzyńskiego. A że mówi przysłowie:

Kto ma łaski u Bobra
Tego przyszłość dobra —

więc też nasz nowy arcybiskup nie szedł, lecz leciał prędko po szczeblach dostojeństw.

Po tych szczeblach leci także, ale z pieca na łeb wasz Tadeuszek. Krakowianie zamieszkali u nas powiadają, że tak samo zaczynał w Krakowie: odgrzebywał stare sztuczydła, wystawiał okropności Przybyszewskiego, albo takie marnoty jak »Rodzeństwo« Grabowskiego. Tak samo zresztą śpi i otacza się reklamistami. Ruchu w sztuce nie zrobił, ale za to podniósł ruch wekslowy w bankach.

Nawet p. Prztyk Tadeuszkowi w nos prztyka. Pan Prztyk jestto nowy fejletonista, zrobiony ze starego dziennikarza. Ma w »Dzienniku polskim« zastąpić Lama i Bartoszewicza. A no dobrze byłoby, aby Lwów miał znowu własnego kronikarza. Pan Prztyk ma pióro cięte i dość giętkie, wyrobione w kresowych zapasach, ale w humorze jego znać »robotę«. Może to pierwsze koty, które idą za płoty. Zobaczymy, a jak mu się uda, to i ucieszymy się — byle fejletonista nie zabił tęgiego publicysty.

Będziemy mieli pismo codzienne ze samych w i c z ó w.

Będzie pisał Zadurowicz
Będzie pisał Nikorowicz
No i ksiądz Theodorowicz.

Więc gdy będą same w i c z e
To do rymu onym życzę,
Aby z piór ich szły słodycze.

Bo choć są u nas dzienniki bycze, ale awanturnicze lub niewolnicze. Zginęły już pieśni słowicze i czary zasad tajemnicze — zostały kłótnie... karczemnicze, w których się pławią Merunowicze, Romanowicze i wszelkie inne karyerowicze.

Kończę już te i c z e, bo mi się nasuwa rym, który choć mieści w sobie najwyższe słodycze, mógłby prokuratorskie zrumienić oblicze i ukręcić łeb korespondencyi, czego sobie nie życzę, bo na honoraryum liczę.

Donoszę w końcu, że Breiter, Hudec i Witoszyński dotychczas żyją i piją. W każdym razie powinniście przygotować ich nekrologi, bo świst kijów coraz większy w naszym lwim grodzie.

Nadpełtwianin.

U Hawełki.

G o ś ć. Proszę dla mnie dwa jaja na miękko, ale nie takie od kurczęcia, tylko porządne jaja!

C h ł o p i e c (wołając do kuchni). Dwa bycze jaja, dla pana sędziego!

Proszę nie obrażać.

Przed kilku dniami toczyła się w sądzie lwowskim rozprawa przy drzwiach zamkniętych.

P a n n a R... (jako oskarzona): Proszę bardzo wysokiego trybunału mi nie obrażać. Ja jestym bidna dziewczyna, ale uczciwa — ja zarabiam na życie cienszką pracą moich nóg... (zmieszana) proszy si ni śmiać, bo ja szyji z nogami na maszyni do szycia a nie żadny co inszegu...

Dr. August Sokołowski.



Podwójnym jestem Augustem: z imienia i z popularnej nazwy, pod jaką słynę.

Nie może nikt powiedzieć, abym był ładny, a przecież podobałem się liberałom.

Było to jeszcze za czasów Romanowicza, który chcąc być niepodzielnym panem stronnictwa, otaczał się samemi miernotami. Straciłem wtedy widoki na posadę profesora uniwersytetu, którą mi Szujski przyobiecał, — więc zirytowany na stańczyków, zostałem liberałem.

Wygłaszałem nudne jak lukrecya mówki po wieczorkach patryotycznych, a »Reforma« pisała, że wiedza, głębokość poglądów, zapał i niepospolity dar oratorski kryją się pod moją czupryną.

Chcąc zbliżyć się do »ludu«, stałem się częstym gościem w cechu rzeźników. Razem z Danielakiem i nieboszczykiem Leszkiem wygłaszaliśmy oklepane frazesy, a rzeźnicy za to napełniali żołądki nasze wędliną i niezłym węgrzynem. Kiedyśmy już dobrze byli najedzeni i napici, puszczaliśmy się w tany z małżonkami i córkami morderców świń, cieląt i krów zwanych wołami.

Za te zasługi zostałem wybrany posłem do parlamentu. Przestałem uczyć bębnów w gimnazyum i za to nieuczenie brałem pensyę. Bardzo wygodna pozycya.

Grywałem w taroka z członkami Koła, gadałem z ministrami, dwa razy sam Taaffe poklepał mnie po ramieniu, a Jaworski mówił do mnie: kochany panie Auguście! — Jedwabne życie!

Raz na rok palnąłem jakąś mówkę, którą sławiła »Reforma«. Dla dziennika tego byłem mężem nieugiętych zasad, poważnym uczonym, patryotą okazowym. Takim samym przedstawiało mnie »Słowo polskie«.

Mimo to przed 4 laty zaczęli »przewrotowcy« mówić, że nie ma ze mnie pociechy, że nic nie robię, że się bratam ze stańczykami itd. I było źle już ze mną, bo mogłem upaść przy nowych wyborach. Szczęściem Propper postawił swoją kandydaturę, więc katolicy podnieśli alarm i rzucili się do urny, aby żyda nie dopuścić. Antysemityzm mnie wybawił.

Mając nauczkę, postanowiłem zrobić coś dla kraju. Więc wyrobiłem Hawełce tytuł nadwornego dostawcy.

I znów grałem spokojnie w taroka, syt zasług i sławy, gdy w tem przyszło na myśl intrygantowi Körberowi rozpędzić parlament.

Demokraci dali mnie do zrozumienia, że powinienem zrobić miejsce Rotterowi. O nikczemna niewdzięczności!

Chciałem ich przekupić 30 guldenami — nie udało się. Wziąć wzięli, ale nie pozostawili żadnej nadziei.

Więc wyciągnąłem ramiona do stańczyków i jestem teraz c. k. ustańczykowionym demokratą. Podpisuję ich manifesty — i czekam nagrody w postaci mandatu.

I choćby reformiści wściekali się ze złości, jak byłem, tak i dalej będę członktem Koła... literackiego.

S. L.

Po ślubie.

Hałas w mieście nieustanny:
Gniewają się wdowy, panny,
Skrzeczą ciągle jak czeczotki
Feministki i dewotki.
Bo się stała rzecz straszliwa:
Pan, co Lucyan się nazywa,
Nie chciał spojrzeć w panien stronę
I wieśniaczkę wziął za żonę.
Więc gdy młodzi się weselą
Wszystkie damy gębą mielą,
Ciągle wrzeszcząc na przemiany:
A to głupi! to narwany!
Mamy się z ironią śmieją:
»Jak się oni zrozumieją
»I jak chować będą dziatwę?«
Stara panna mówi: »a! pfe,
»Nie wzięłabym tego gapia!«
A o n tymczasem wiersze pisze.

Teatralnych głos artystek
Mówi o nim: a to chłystek!
Nawet wszystkie panien pensye
Mają do niego pretensye.
Tysiąc serc przebitych piką!
»Nie mógł panny wziąć z muzyką?
»Takiej, która umie d a n s e
»I używa p a r l e f r a n s e?«
Rozwódka co się zna na tem
Mówi: »trzeba być waryatem!
»Na miesiąc wystarczy zapał,
»Lecz się potem będzie drapał!«
Stara babka, pijąc kawkę,
Mówi: »będzie miał zabawkę«,
A do wnuczki: »moje dziecię!
Nie dawaj serca poecie,
Bo nad takim los się sroży...«
A o n tymczasem wiersze pisze.

Nasza szlachta.

Poseł Arnold Porada-Rapaport oprowadzał raz jednego ze swych parlamentarnych kolegów po swej galeryi obrazów w swoim pałacu przy Plösslgasse, objaśniając:

— Tu właśnie są obrazy wszystkich moich przodków.

— Tak — odzywa się oglądający — a dlaczegóż oni wszyscy są w zbrojach i przy mieczach? Czy handełesowanie dawniej w Galicyi było połączone z takiemi niebezpieczeństwami?

Panopticum.

Na Kleparzu stoi szkoła,
A koło niej Niemiec woła:
Bitte sehr moja publika
Wstąpicz tu do panoptika —
Zobaczicie szwinie z rogiem
I cielęcze z jednym nogiem,
Gęsz co uciera papierem
I fielką małpę z orderem.

Saska ballada

(poemat napisany wierszem b i a ł y m ze względu na niewinność treści).

Czy wy znacie hotel Saski?
Stoi sobie na Sławkowskiej,
A ma okna od Tomasza,
Drugą bramę zaś od Jana.
Właścicielem jego Haller,
Który dyablo zdziera gości.

W tym hotelu i jeść dają
Wcale smacznie, ale drogo.
Jest i sala tam balowa
Z wejściem takiem, jak do stajni.

Otóż temu dwa tygodnie
Pięciu panów i dwie damy
Przyszło sobie na kolacyę,
Bo im wściekle jeść się chciało.

Był więc koniak, potem kawior,
Homar także wyszedł z morza;
Wreszcie zając, kuropatwy,
Sery, lody i kompoty,
Biegły spiesznie do ust panów
I usteczek dziewic obu.

Trudno »papać« bez truneczku,
Więc francuskie wino Chablis,
Potem jakiś sikoń reński
Zaróżowił lica gości.
A na końcu jako zwyczaj
»Staropolski« czynić każe,
Pojawiła się szampitra
Jedna, druga buteleczka,
Naturalnie mrożonego,
By z »tradycyą« zostać w zgodzie.

A gdzie wino i kobiety,
Tam powinna być muzyka.
Sprowadzono skrzypiciela,
Aby dobył swego smyka.

Humor złoty w swe objęcia
Ujął panów i dziewice.
Szedł więc toast za toastem,
Śmiech rozlegał się za śmiechem.
»Na Jaremy cześć panowie!«
Huknął młodzian gołowąsy —
»Niech nam zawsze z serca daje
»Spojrzeń swoich błyskawice.«
I powstało pięciu mężów
I wypili swe szklanice.

Potem powstał mąż brodaty
I rzekł cicho, lecz z przejęciem:
»Niech Sublima nasza żyje!
»Niech nam swoich łask udziela.
»Na jej widok zaraz staje
»Obraz raju przed oczyma.«
I powstało czterech mężów, —
Piąty bowiem srodze zasnął.

Więc go zaraz usunięto,
A brodaty szeptał cicho
Do Jaremy i Sublimy.
Coś im prawił o miłości,
Coś o raju, o weselu,
Aż się damy rumieniły.

Potem poszły w róg salonu
I po długiej dość naradzie
Ona Sublima brodatemu
Rzekła krótko: »dobrze, zgoda!
»Ale czterech to za wielu, —
»Lepiej będzie we dwie pary.«

Więc amfitrion tej kolacyi
Do dwóch mężów rzekł serdecznie:
»Późna pora już nadchodzi,
»Wracać do dom niebezpiecznie —
»Więc wam radzę wziąć dorożkę«...
Zrozumieli dwaj młodzieńce
I złożywszy ukłon niski
Ulotnili się z hotelu.

I zaczęły się wnet tany.
Lecz, by stłumić ton muzyki,
Poproszono skrzypiciela,
Aby skrył się za kotarą...

Strasznie było ach! gorąco.
Zatem damy dla ochłody
Nieco strojów się pozbyły.
Zresztą każdy wie to przecie,
Że przy tańcu strój najlżejszy
Jeszcze ciężkim się wydaje.
Zna to dobrze tak Jarema,
Jak i bratnia jej Sublima.

I cóż dalej? Nic już nie wiem.
Na tem powieść się urywa.
Dodać chyba tyle mogę,
Że się świece wypaliły,
Wypaliwszy się zaś zgasły —
Ciemno było w gabinecie...
A skrzypiciel tylko tęchsnie
Wciąż poruszał swoim smykiem.

Nie żałował jednak tego,
Jeden bowiem z owych panów
Dał pięćdziesiąt mu guldenów,
A panienki, dobre dusze,
Wetknęły mu po piąteczce.

Tak to bawią się ludziska
W tym hotelu na Sławkowskiej,
W którym sala jest balowa
Z gorszem wejściem, niż do stajni.

hr...

KONSEKWENCYE.

Jeden walczyk sprowadza miłosne spojrzenie,
Za spojrzeniem wynika dłoni uściśnienie,
Uścisk znowu wyradza pocałunek słodki,
Z pocałunku zaś płyną miłosne pieszczotki.
A z pieszczot, tego chyba nikt już nie zaprzeczy,
Wypływają przeważnie skandaliczne rzeczy!

Z teatru.

»Kraków narodowej sztuce«
Niema całkiem sensu ninie —
Miast niego wyryć należy
Napis: »Kraków swej Lucynie«.

Ona bowiem wszystkiem rządzi,
Całą władzę w sobie skrapla,
A w rachunkach jej pomaga
Hipoteczna z brodą Czapla.

Pan »Komornik damski« zwiększył
Repertuar nasz bogaty,
Są w nim: wanny, demimondki,
»Gorżkiej wody« rezultaty.

I artystek dobór śliczny!
Każda małą bierze gażę,
Na żądanie jednak Luci
Co ma tylko to pokaże.

Na »Józieczka« nikt nie zważa,
Co pod nosem sobie bąka,
Deklamuje tylko »Grajka«
I e n f i n co chwila krząka.

Za to Lucyś jak królowa
Chadza w złocie i purpurze,
Mając (zdaniem kompetentnych)
Przedsięwzięcia bardzo duże.

Zanim jednak ich spełnienie
Ujrzy z czasem ludzkie oko
Grają w naszym dziś teatrze
Słowo w słowo jak... »Pod sroką«.

S...

Do miłości.

Miłości, miłości — w jakiej ty skorupie?
Poczynasz się w sercu, a kończysz się w... kieszeni!

Miłości, miłości — gdybym cię złapała
Tak bym cię wybiła, aż byś się po... znała!

S. T. z K.

Na post.

Już skończono — żwane tony
Już zamilkły! Głucho wszędzie —
Miast reduty, ksiądz z ambony
Nam nauki prawić będzie!

I ja poszczę — pościć trzeba
By uniknąć piekła bramy —
Aby dostać się do nieba
Chude od dziś kocham damy!

Cri-cri.

Pod „Drzewem wolności“.

— Salusz, dziecko moje, powidz ty mi, jak sobi to drzewo nazywa?

— To jest drzewo wolnoszczy tate!

— Salczu, pamiętaj sobi, że sze nie mówi drzewo wolnoszczy, tilko wolnoszczane.

PRZED WYSTAWĄ.

Dwóch chłopów ze wsi przyjechało na targ do Krakowa i chodzą, przyglądając się miastu. Wreszcie stają przed wystawą obrazów Frista, gdzie umieszczono w oknie obrazek, przedstawiający trzy nagie Gracye. Odchodząc, odzywa się jeden z nich do drugiego:

— Widzis — nie stać ci bestyj nawet na kosiule, a fotografują się!

Krakowiak.

(Z pamiętników pensyonarki).

Mówiłem do lubej
Raz idąc z uliczki
Ręki dać nie możesz,
To daj chociaż serce!

Ona rzekła: — Luby,
Twe serce to bajka,
I serca ci nie dam
Bo masz straszne ślipia!

Przed Rajalem.

Dwie baby przechodząc z nabiałem ulicą św. Anny i stają przed wystawą sklepu Rajala. gdzie wystawiono kompletnie urządzoną sypialnię małżeńską.

— No, powiedźcie sami kumosko — odzywa się jedna z nich — nie grzych ci to, żeby mąż z żoną nie wstydził się sypiać na widoku publicznym! Przecie to na wsi, jak się z moim chłopem kładę spać, to psiamać nawet lampkę gaszę!

U szewca.

— Mój panie, tydzień temu dopiero jak wziełam od pana buty, a już się krzywią.

— Jakże się nie mają krzywić, skoro nie są jeszcze zapłacone?



— Wie pani, że zamążpójście ogromnie pani posłużyło! A dawno państwo po ślubie?
— Od tygodnia!
— A widzi pani — ja zawsze mówiłem, co to jeden tydzień może!



— Cóż ty sobie co pięć minut ręce myjesz?
— Bo nie wiem z czego, ale czuć mi je ogromnie serem!



Cudne było — modre oczka
Buzię jak maliny miało —
Więc całował w oczka, nosek,
Więc całował gdzie się dało!

Dziewczę mu się nie broniło
Więc przysuwał się wciąż bliżej
I całował, to w usteczka
I całował jeszcze niżej!

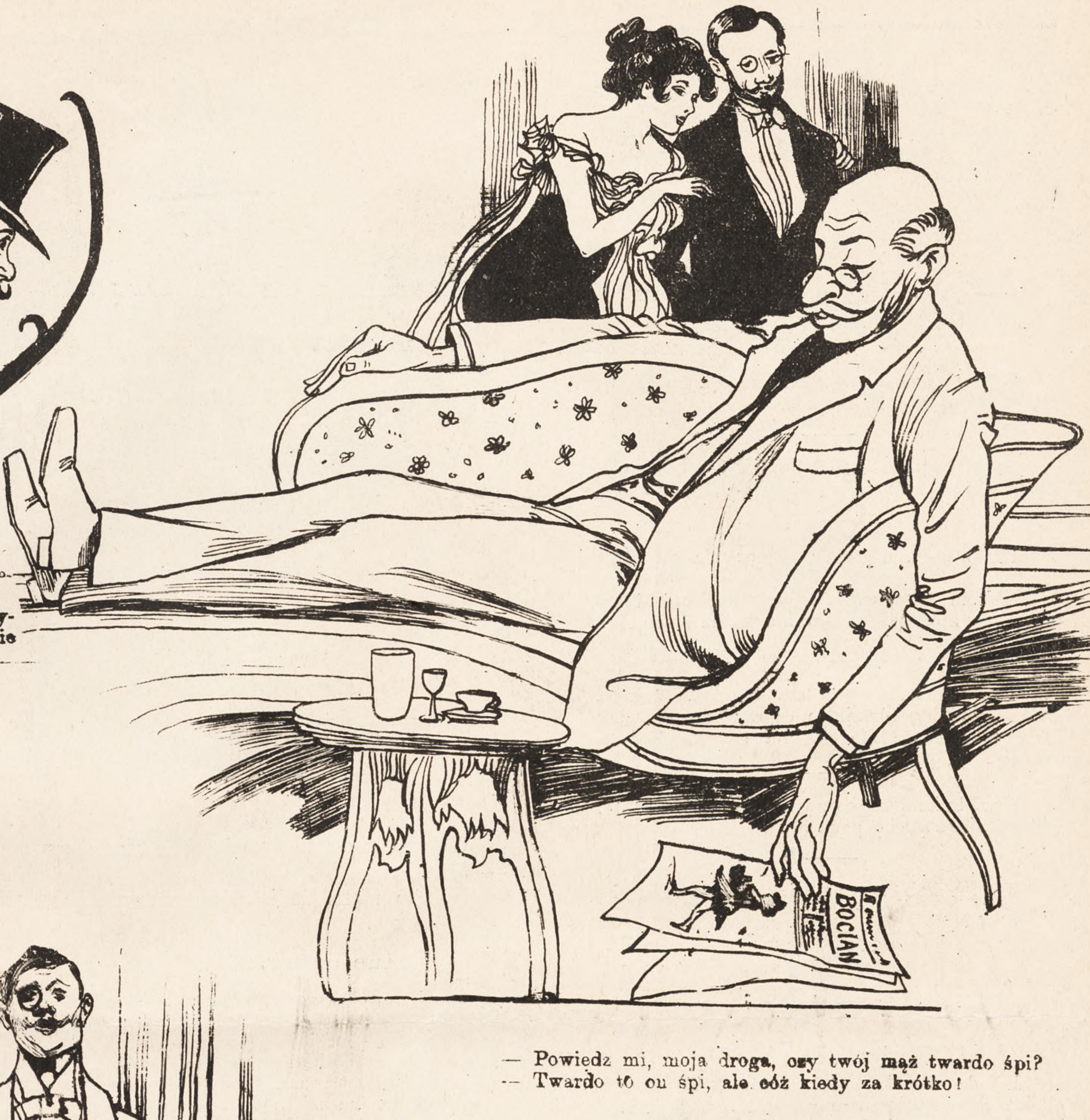
Dzisiaj dziewczę — jak się broni
Przed całusem — drapie całe,
Bo wie, że to z całowania
Są zazwyczaj skutki *małe*..



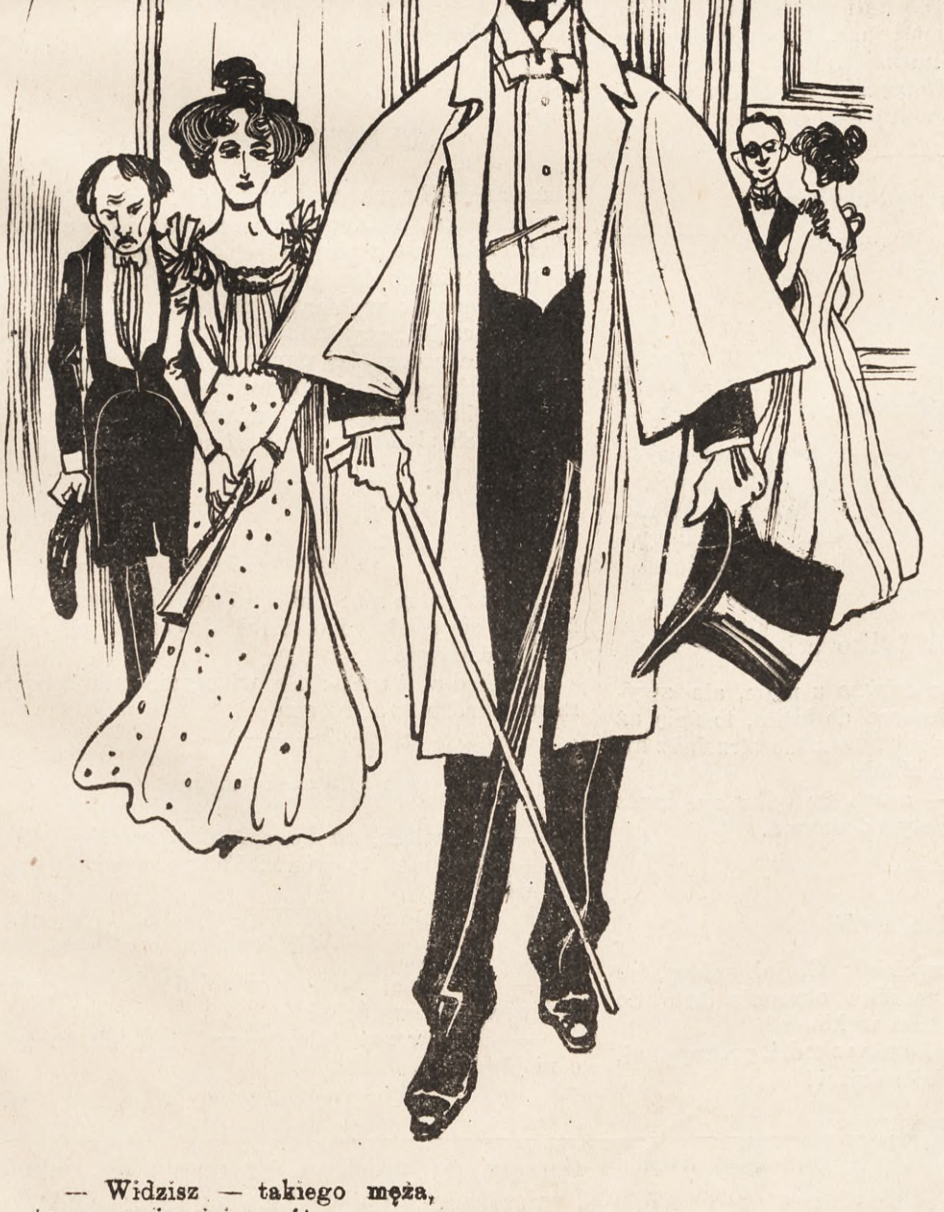
— Cóż pan tak ciągle w tyle za mną zostaje, panie poruczniku?
— Bo nie mogę pani nadążyć!
— Wie pan co — w takim razie wróć pan lepiej odrazu do kasarni!



— Powiedz mi Jasiu; ale tak prawdę czy mnie ty kochasz?
— Popatrz na mnie moja droga, jak wyglądam, a więcej o takie głupstwa pytać nie będziesz!



— Powiedz mi, moja droga, czy twój mąż twardo śpi?
— Twardo to on śpi, ale cóż kiedy za krótko!



— Widzisz — takiego męża, to przynajmniej znać!
— No, ale takiego, to bym ci moja kochana, stanowczo nie radził!



— Czy ten co obok drzymie, to pani dziadzio?
— Nie, mąż — ale niech pan będzie spokojny, bo to wszystko jedno!



O kobiecie.

Kobieta jest dobrym przewodnikiem ciepła, ponieważ się prędko rozpala.

Świat bez kobiet podobnym by był do stołu, zastawionego próżnemi butelkami z szampańskiego.

Koran zabrania wina, a zezwala na kilka żon.

W tem leży właśnie cała mądrość Mahometa, bo któż po trzeźwemu weźmie sobie aż kilka żon.

Twierdzenie, że nie ma wiernych żon na świecie, byłoby również niesprawiedliwem, jak i twierdzenie, że nie ma na świecie białych kruków.

U wielu kobiet poczyna się wtedy cnota, gdy skończą się podarunki.

Każda kobieta ma jakieś podniosłe strony.

Urywek z „Pana Tadeusza“.

Ksiądz Robak, kapucyn, szli z Tadeuszem obok siebie w milczeniu czas dłuższy, gdy nagle Tadeusz skoczył w krzaki, uciął sobie pręcik i kapucyna...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pytania i odpowiedzi.

— Co to jest cywilne małżeństwo?

— Gdy cyklista się żeni, a wojskowy jego żonę kocha.

— Jaka jest różnica między ptakiem a kobietą?

— Ptaka wypycha się po śmierci, kobieta wypycha się za życia.

Na drugi dzień po ślubie.

Matka. No, jakże się miewasz moje drogie dziecię?

Córka. Och! jak z pala zdjęta.

OBJAŚNIONE PRZYSŁOWIA.

W starym piecu dyabeł pali — a najłatwiej wtedy, gdy baba na ogień dmucha.

Komu Pan Bóg da dzieci, temu da i na dzieci — a zresztą od czegóż sąd i procesy alimentacyjne?



— Ciekawym po co ty właściwie wdziewasz te pończochy?

— Jakto?

— No, bo wiem, że jak dwa a dwa cztery, wrócisz bez nich lub w szkarpetkach...

Inne czasy.

Dwie stare dewotki rozmawiają ze sobą o dawnych czasach.

— Moja pani — dzisiaj świat inny — na każdym kroku obraza boska i zgorszenie. Dziewczyna ma szesnaście lat i już „Bociana“ czytuje. Za naszych czasów inaczej było — panna wychodziła za mąż, a jeszcze nie wiedziała nawet, jak się menszczyzna pisze!...

Między pensyonarkami.

— Ten Kolumb, to musiał być strasznie nieprzyzwoity człowiek?

— Dlaczego?

— Bo odkrył Amerykę!

Przysłowie.

„U wdowy chleb gotowy“ — mówili Piotrowi —
Ożenił się więc z babą licząc na stan wdowi.
Dziś wdówka z pasierbami wytłukła go strasznie,
„Taki to chleb?“ — rzekł biedak — niech go [piorun trzaśnie!

Szkoda, że tylko tyle.

Mąż: No wiesz, to dziwne u mnie, ale zwykle jak się położę z wieczora do łóżka, to śpię aż do samego rana i żeby mi nawet kto strzelał z armat do ucha, to się nie zbudzę.

Żona: Tak, tak — o tem, że tylko sen masz twardy, wiem już niestety od dawna.

DE GUSTIBUS...

Dama (do nauczyciela): O, jak widzę, to pan profesor ma w tym roku okropnie dużo roboty, bo aż coś 70 dzieci w klasie?

Nauczyciel: Nic nie szkodzi, proszę pani, ja bardzo lubię robotę koło dzieci!

Przy czarnej kawie.

U państwa bankierostwa Jonklerów jest zebranie. Gospodyni częstuje gości czarną kawą, a zwracając się do jednego z nich, odzywa się: Proszę pana czarna picz koffe.

Tableau!

Z wyborów.

Już nadszedł nam czas wyborów, lada jaki golec
Bez majątku, złota worów, chciałby iść na stolec.
Biedaczek i nie z pana niech radę pamięta
W sukiennicach tam od Jana jest s.... za centa!
Tam na pewne wybierają radą Domańskiego
Czy stańczyka, czy ludowca, czy też Krotoskiego!
Tam więc proszę hej panowie nasi kandydaci
Zasiadajcie po jednemu, robiąc to dla braci.
A że Dobosz jest bogaty znany chłopak chwacki,
Więc niech siada i posłuje od ulicy Brackiej!

TWARDY SEN.

Stary mąż: Śniło mi się dzisiejszej nocy, że ktoś cię ściskał i całował. Jakże ten sen mam sobie tłómaczyć?

Młoda żona: Że widocznie mój kochany masz bardzo twardy sen.

Na plantacyach.

— Nie wiesz, na kogo Mańka oczekuje?

— Ja mam to wiedzieć? ona sama jeszcze nie wie.

WIARA.

— Czy pani wierzy w te okropności, jakie o Iksowej opowiadają?

— Stanowczo! stanowczo! A cóż mówią o niej?

Dlaczegom się nie stawiła?

(W rocznicę procesu).

Redakcyjo moja miła!
Odpowiem pytanie:
Dlaczegom się nie stawiła,
Choć miałam wezwanie!

Ja nie umiem wcale kłamać;
Żeby spóchł mi sadek,
Powiem Wam, że miałam psiamać
Sekretny wypadek!

Ale proszę bez urazy
Zatrzymać ten sekret,
Bo dostałabym w te razy
Z policyi dekret!

Już mnie doszła owa gadka
Nie pytając o niom,
Bym świadczyła wam za świadka
Przeciwko Pietroniom!

We fabryce chłop za chłopem
Szukał panny Maryi,
A ona ci za urlopem
Była aż w Kalwaryi!

Czemu aż tam? powiem szczerze
Jak dyktuje serce,
Bo w Krakowie ja nie wierzę
Żadnej akuszerce!

Przez jednego w mieście draba
Była Mańka chora
Kalwaryjska tedy baba
Była za doktora!

Zezna Mania co pamięta
Na tego nicponia,
Tylko wprzód o alimenta
Zaskarżę Pietronia!

Marya Zawadzka.

AUTENTYCZNE.

James Brovn, słynny amerykański atleta, zostawiając swój kosztowny parasol w jakim przedpokoju lub w restauracyjnych szaragach, zwykł był przyczepiać do niego karteczkę z następującym napisem:

»Parasol ten jest własnością atlety mister Brovn, który przy boksowaniu osiągnął najwyższy rekord uderzeniem o sile 250 koni. Wrócę za 3 minuty«.

Oświadczenie takie napędzało respektu nawet najfanatyczniejszym amatorom cudzej własności. Ale raz mister Brovn wróciwszy na miejsce, gdzie stał jego parasol, znalazł tylko bilet następującej treści:

»Parasol pański zabrał sobie słynny szybkobiegacz John Posher, który w międzynarodowym matchu Nowy York—Broklyn osiągnął najwyższy rekord 38 kilometrów na godzinę. Nie wrócę tu ani za trzy lata«.

———

Gaduła.

Panna Jadzia, podlotek, miała ten brzydki zwyczaj obgryzania paznokietków. Matka dość często musiała ją o to upominać, aby ją od tego odzwyczaić. Raz w licznem towarzystwie włożyła Jadzia znowu paluszek do buzi i obrabiała paznokietki. Rozgniewana mama woła: Jadziu, bo powiem wszystkim, co ty twoim paluszkiem wyrabiasz!

Pewien starszy jegomość, zrozumiawszy to upomnienie matczyne widocznie zupełnie inaczej, odzywa się: Mój Boże, tak to zwykle bywa: od igły do rzemyczka — od paluszka do... patyczka!

———

Dr. Herman Seinfeld.



W żaden sposób nie mogę o sobie powiedzieć, żebym był chudy. Nie znaczy to, żebym nie chciał być chudym. Oj, oj — dałbym za to sto metrów mojego gruntu z tej ulicy Podwałowej, co to jej jeszcze niema.

Kiedy o tej ulicy gadano w radzie miasta, okropne cierpiałem katusze. Nie dlatego, że jej nie uchwalono, ale dlatego, że w ciągu roku była o niej kilkakrotna długa dyskusya, a ja musiałem zamknąć usta na kłódkę, jako w tej sprawie osobiście interesowany. Ja, Seinfeld, i milczeć! — milczeć wówczas, kiedy byle jąkała gębę jak wrota rozdziawiał!

A ja tak lubię mówić — jestto jedyny mój punkt styczny z cesarzem Wilhelmem. Mam nadzieję, że jeżeli mnie przeżyje, to każe wystawić pomnik z napisem:

HERMANO GADATIVO
CICERONI CRACOVIENSI
GUIHELMUS
CICERO GERMANORUM.

Bo jak tu nie mówić, kiedy się mówić umie, a słyszy rozmaite bzdurstwa stańczykowskie — jak tu nie mówić, kiedy naród klaszcze, a jeden za drugim chwali głośno: dobrześ ich pan zerżnął! — albo mówi po cichu oglądając się: panie radco, złote słowa, ja zawsze byłem tego zdania, tylko widzi pan... okoliczności... ten tego...

Otóż te okoliczności! Są ludzie, którzy chodzą bez okoliczności i dlatego boją się okoliczności. Ja panie te pierwsze, kortowe okoliczności, posiadam, a więc na drugie nie zważam. I niech sobie gadają co chcą, niech się Horowitz krzywi, niech nawet Rotter pod nosem mruczy, mnie nikt nie utrzyma, abym milczał, kiedy mi się chce gadać, a zwłaszcza kiedy mam co do powiedzenia.

Kunktatorstwem się brzydzę — co na sercu, to na języku. Będę sam, nikt mnie nie poprze — to mniejsza o to.

Postawiłem wniosek w Radzie miejskiej, aby utworzono jedną kuryę wyborczą i zarządzono powszechne głosowanie. Klapłem jak długi — to prawda, ale ulałem żółci stańczykom.

A pojedynek z Potockim? Wyzwałem go na... słowa. Nawymyślałem jaśnie panom od zdrajców, przypomniałem im Targowicę. I musiał pan na Baranach wystąpić do boju.

Nawarzyłem też wody demokratom, bo to ja wynalazłem puszczenie w trąbę Koła polskiego. Oczyściłem dom ze Sokołowskich, a teraz z Rotterem stanowię duumvirat w demokracyi krakowskiej.

Z Daszyńskim jestem sobie za pan brat. Byłem nawet takim jak on »gorączką«. Ale umitygowałem się, — mówię teraz spokojniej, bo co dobre do Ujeżdżalni, to nie na zgromadzeniach inteligencyi.

Ale zapatrywań swych nie zmienię. Schudnę, a nie poddam się.

Jest nas trzech Seinfeldów — a l l e r g u t e n D i n g e s i n d d r e i — a każdy z nich kandydował, kandyduje, lub kandydować będzie. Było w sejmie trzech Jędrzejowiczów, jest trzech Dzieduszyckich, dlaczego nie ma być trzech Seinfeldów. Założymy dynastyę.

Dla utrzymania jej trzeba będzie się ożenić — mama mi to już dawno radzi. Tylko to nieszczęście, że mam wściekłe szczęście do kobiet. I dlatego wybór żony przedstawia mi większe trudności, niż wybór do parlamentu.

S. L.

Fałszywa dyagnoza.

L e k a r z. Pan masz silną gorączkę.

P a c y e n t. Wyobraź sobie konsyliarzu, moja żona chce się ze mną rozwieść.

L e k a r z. I to pana tak przeraża?

P a c y e n t. Przeciwnie, dostałem gorączki z radości!

———

Kiepski dowód.

Ten, ów zoolog nam dowodzi
Każdy w swoim dziele,
Że pchła — to się żywa rodzi
Tak jakgdyby ciele!

O! dowód to przecież marny
Polega na bajkach —
Jam sam widział pchłę niejedną
Siedzącą na jajkach!

W szkole.

N a u c z y c i e l (podczas nauki języka niemieckiego).

— Wiesz zatem, że wszystkie rzeczowniki, kończące się na *lein*, są rodzaju nijakiego. Powiedzże mi teraz jakiś przykład?

U c z e ń. Naprzykład *Friedlein!...*

———

Pomylone ogłoszenie.

Otworzony został z dniem 1-go listopada b. r. pensyonat dla młodych panienek. Kilo świeżej gęsiny kosztuje 70 centów. Litr doskonałego wina 50 cnt. Wyrywa zęby bez narkotyku.

———

Panna biegła w białem szyciu, poszukuje zajęcia. Podczas karnawału lokal jest całą noc otwarty.

Przed i po kolacyi.

Patrzyłem jak w tęcze
Na nią po obiedzie —
Gdym pytał, czy kocha
Żadnej odpowiedzi!

Gdyśmy po kolacyi
Posiedzieli trocha,
Kazała mi zostać,
Bo mnie strasznie kocha!

Cri-cri.



Także jedyna.

F a c e t: A więc pójdź w moje objęcia jedyna Elizo!

F a c e t k a: Czy aby rzeczywiście jedyna?

F a c e t: Rzeczywiście! Pod słowem, że jeszcze żadnej Elizy w objęciach nie miałem!

Kiepski potomek.

Chełpił się kapłon, że jego przodkowie
Były to znane najpierwsze koguty —
I cóż ci z tego, kura mu odpowie,
Gdy z płci swych przodków zostałeś wyzuty!

SPARTANKA.

M ą ż: I cóż Elzuniu, jakże jesteś zadowoloną z naszej poślubnej podróży?

Ż o n a: Nie bardzo!

M ą ż: A to czemu?

Ż o n a: Przyznam ci się, że byłam przygotowaną na większą fatygę!...

Na targu.

— Co, ten kurczak kosztuje guldena? A cóż kosztuje jajo?

— Trzy centy.

— Więc za trochę siedzenia na niem żądacie 97 centów?!

I tak źle i tak...

— O lo Boga, Wojtek, bedzie ze mną nieszczęście, bo mi zając drogę przeleciał!

— E, nie baj ta matulu — gorzy będzie zającowi, bo mu baba drogę przelazła!

Myśli.

Im jaśniejsze są brylanty na ubogiej kobiecie, tem ciemniejszą jest jej przeszłość.

Po co mi być antysemitą i prześladować żydów. Ja wolę, aby żyd mnie prześladował.

Rebeka dała pić Jakóbowi, który potem przez 12 lat starał się o nią. Powiedz dzisiejszej pannie o dwunastoletnich konkurach, to zamiast do gardła, wyleje ci wodę na łeb!

Po tej samej cenie.

Po śmierci panny Diubeck, słynnej wiedeńskiej kokoty, zostały jej brylanty i różne kosztowności oddane na publiczną licytacyę. Spory zastęp innych kokot stawił się na placu, aby nabyć ten lub ów brylant po zmarłej koleżance. Atoli brylanty wskutek licytowania obecnych, doszły do nadzwyczaj wysokiej ceny, co pomiędzy kokotami wywołało wielkie oburzenie.

— Ach moje panie — odzywa się urzędnik sądowy — wy chciałybyście zapewne nabyć te brylanty po tej samej cenie, co panna Diubeck?...

Autentyczny bon mot.

O pannie Górskiej, która obecnie uczęszcza na wykłady medycyny w Paryżu, krąży po Krakowie, jeszcze z czasu jej pobytu następujące bon mot:

Dr. P... opiekował się panną Górską i umeblował jej przy ulicy Pańskiej nader gustownie mieszkanko, kosztem coś około tysiąca złr.

Wkrótce jednak zaczęły go dochodzić słuchy, iż Helcia nie jest mu wierną i, że w przez niego urządzonem mieszkaniu go zdradza. Tego było mu już za wiele, zjawia się więc raz z kilkoma expresami w jej mieszkaniu, podczas nieobecności Helusi, każe expresom zabrać łóżko, a w miejscu gdzie toż stało, położył na krześle swój bilet z następującym napisem:

»W a r s z t a t z a b i e r a m«

Marszałek.

Korzystna gra.

O j c i e c: Mój synu, bądź na dzisiejszym raucie grzecznym dla panny Idalii, to dobra partya.

S y n: Daj mi ojciec spokój — same kości!

O j c i e c: Ale w te kości możesz wygrać ze sto tysięcy guldenów!

NADESŁANE.





F. LORD

raków, ul. Floryańska 55

poleca

MASZYNY, NARZĘDZIA

i artykuły techniczne

dla wszystkich [illegible]ów fabrycznych i przemysłów.

Skład przyb[illegible]w elektrycznych

firmy

Siemens i Halske.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły.

Projekta i kosztorysy bezpłatnie.

Telefon Nr. 230.

„Merkury“

Gazeta Losowań i Handlowa

Kraków, Rynek główny 5.

Dokładne wykazy ciągnień losów austryackich i zagranicznych, listów zast. i t. d.
Popularny dział ekonomiczny i handlowy.

Wychodzi regularnie 2 i 16 każdego miesiąca

Prenumerata całoroczna kor. 3·60
półroczna — — — — „ 1·80

Nowi abonenci otrzymają w styczniu **bezpłatnie „Rocznik finansowy“ na rok 1901.**

Prenumeratę rozpoczynać można z każdym numerem.
Numer okazowy darmo i opłatnie.

Prenumeratę przyjmują *we Lwowie: Biuro dzienników S. Sokołowskiego*, także *w Krakowie: Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej.*

Znakomity Porter kuracyjny, wyborowe piwa export, marcowe, leżak na beczki i butelki

oraz

wielki wybór polskich wódek, po znacznie zniżonych cenach z c. k. uprzyw. Zakł. fabryki w Tenczynku.

poleca

Kraków.

Ceny: butelka exportu 10 ct.
« porteru 9 «
« marcowe 9 «

Przy odbiorze 10 butelek na raz jedenasta **gratis.**



Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.

Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

Skład Piwa żywieckiego

Arcyksięcia Karola Stefana

sprzedaje piwa znane ze swej dobroci, po cenie

11 flaszek piwa cesarskiego, koron 2·—
11 „ „ marcowego „ 2·40

PORTER nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskie zalecany — **flaszka duża 40 hal., flaszka mała 32 halerzy.**

ALE znakomite, jak angielskie, słodkie i bardzo wzmacniające.

Przy składzie został otwarty **bufet,** zaopatrzony zawsze w świeże przekąski. Piwo na szklanki.

Główny skład w Krakowie.

Ludwik Lazar, ul. św. Anny 3.

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty, zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi.

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna l. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Prawdziwy i najlepszy

Pilsner i Kulmbacher

z pierwsz. akc. browarów w Pilznie i Kulmbach

do nabycia w Składzie piwa

w Krakowie, ul. św. Tomasza 21

(róg ul. Floryańskiej)

również w każdym większym handlu i kawiarni.

Zamówienia przyjmuje firma **Józef Huttinger,** Jeneralna Reprezentacya dla zachodniej Galicyi pierwszych akc. browarów w Pilznie i Kulmbach.

Dostawa w oryginaln. beczkach i butelkach pod wskazanym adresem. — Na prowincyę dostawa ze składów tranzytowych tutejszego dworca kol.

ZŁOTY MEDAL

ces. król. austr. nagroda. Wiedeń 1881.

Dać kilka kropel przyprawy do rosołu

MAGGI

a **każdy rosół i każdy bulion** staje się w jednej chwili niespodziewanie **dobrym i posilnym.**

Juliusz Maggi i Sp.

w Bregencyi.

Dostać można we wszystkich handl. łakoci i korzennych i drogueryach.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Niech mi pan wierzy, że ja nie byłabym dla niego dobrą żoną! Nie wierzy pan?
— Nie, proszę pani, bo ja to już taki niewierny Tomasz — nie uwierzę, aż pomacam!